

MIŁOŚĆ

(Amour)



SELECTION OFFICIELLE
COMPÉTITION
FESTIVAL DE CANNES



JEAN-LOUIS TRINTIGNANT



EMMANUELLE RIVA

W KINACH OD 2 LISTOPADA 2012

DYSTRYBUCJA W POLSCE

GF

GUTEK FILM

Al. Wojska Polskiego 41/43, 01-503 Warszawa

tel.: (+4822) 536 92 00, fax: (+4822) 635 20 01

e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

MIŁOŚĆ

AMOUR

Reżyseria

Michael Haneke

Scenariusz

Michael Haneke

Scenografia

Jean-Vincent Puzos

Montaż

Nadine Muse

Monika Willi

Zdjęcia

Darius Khondji

W rolach głównych:

Jean-Louis Trintignant
Emmanuelle Riva
Isabelle Huppert

Georges
Anne
Eva

Producent

Margaret Ménégoz

Produkcja

Wega Film

Les Films du Losange

X-Filme Creative Pool

Francja / Niemcy / Austria

rok produkcji: 2012

czas trwania: 127 min.

35 mm – Dolby Digital

Kolor

Nagrodzona Złotą Palmą na festiwalu w Cannes „Miłość” Michaela Hanekego to jedno z największych arcydzieł współczesnego kina. Film opowiada o sile miłości, czułości i poświęceniu.

Po raz drugi nagrodzony najważniejszą nagrodą festiwalu w Cannes twórca m.in. „Pianistki” i „Białej wstążki” zaprosił do współpracy przy „Miłości” Dhariusza Khondji, wybitnego operatora, autora zdjęć do filmów Davida Finchera, Romana Polańskiego, Wong Kar-waia, czy Woody'ego Allena.

Głównymi bohaterami „Miłości” są Georges (Jean-Louis Trintignant) i Anne (Emmanuelle Riva), małżeństwo muzyków w podeszłym wieku. Ich córka (Isabelle Huppert) mieszka z rodziną za granicą. Pewnego dnia Anne przechodzi silny atak, w wyniku którego jej stan zdrowia dramatycznie się pogarsza. Więzy uczuciowe od tylu lat łączące parę zostają wystawione na ciężką próbę.

GŁOSY PRASY

Życie, małżeństwo, miłość, cierpienie, śmierć - wszystko zostało obnażone, ale stwierdzając to, nie dotykamy istoty filmu. Śmiałości zamiaru, doskonałości wykonania, ofiarności gry dwojga 80-latków, Emmanuelle Rivy i Jeana-Louisa Trintignanta. Niebывała jest prostota filmu, artystyczna szczerłość reżysera, który opowiada o doświadczeniu najpowszechniejszym, choć ukrywanym nawet przed bliskimi: towarzyszenia cierpieniu kochanej osoby.

W takim doświadczeniu jesteśmy sami, ale Haneke ukazuje samotność jako coś naturalnego. Wynikająca z bezradności obojętność córki nie tworzy zasadniczego problemu, podobnie jak niedelikatność pielęgniarki. Konsjerż jest uczynny, „podziwia postawę męża”. Nie brakuje pieniędzy. Haneke oczyszcza pole ze zbędnych konfliktów, zostawia nas samych z tym dwojgiem, z ich pozornie oschłą miłością, ze skandalem umierania. Nie ulega przy tym pokusie ucieczki w symboliczną pocięchę.

Tadeusz Sobolewski: Cannes 2012. Spełniona Miłość Hanekego („Gazeta Wyborcza”)

Jak pomóc komuś umrzeć z godnością? Jak się zachować, gdy najbliższa osoba na naszych oczach staje się z każdym dniem coraz bardziej bezwładna? „Godność” i „właściwe zachowanie”, frazesy, którymi wspomagamy się idąc przez życie, kompromitują się w zderzeniu z umieraniem. Śmierć ze starości, śmierć poprzedzona chorobą, upośledzeniem, agonią jest czymś przerażającym, odpychającym, pozbawionym choćby śladów nadziei, heroizmu. Hanekemu udało się mimo to zrobić o śmierci jeden z najpiękniejszych filmów, jakie kiedykolwiek widziałam.

(...) To mały, wielki film. O miłości, której oddało się życie, miłości, która jest czymś więcej niż mechanicznym przywiązaniem, o miłości wreszcie, której dziś prawie już nie ma, bo mało kto daje sobie na nią czas. Odwiedzając Anne i Georges, ich córka Eve (Isabelle Huppert) opowiada o nieustannych podróżach, w których jest w związku z koncertami. - A jak z Geoffem? - przerywa jej słowotok ojciec. Córka opowiada więc o ostatnim romansie jej męża (także muzyka) z młodszą wiolonczelistką (chyba jego uczennicą), po którym wybuchł na akademii skandal. Teraz znów są razem. Jego romanse jej zobojętniały. - Kochasz go? - pyta Georges. - Chyba tak - odpowiada Eve. Czuję, że kłamie.

Karolina Pasternak: O wielkiej Miłości Hanekego (stopklatka.pl)

No i jest. Tegoroczne canneńskie arcydzieło. „Miłość” Michaela Hanekego jest najlepszym filmem w karierze reżysera, którego rzemiosło doceniałem zawsze, ale którego moralizatorstwo często budziło moje wątpliwości. Tym razem efekciarskiego czarnowidztwa nie ma prawie wcale - zamiast niego Haneke staje twarzą w twarz z umieraniem jako ostateczną potwarzą natury rzuconą pod

adresem ludzkiej godności. Zamiast epatować i dopowiadać, reżyser głównie pomija i sugeruje. Wiele scen kończy się, zanim dojdzie do spodziewanej kulminacji. Swoiste novum w dorobku Austriaka: film nieustraszony, ale nie bezlitosny.

Michał Oleszczyk: *Kobieta i mężczyzna 50 lat później („Dwutygodnik”)*

Wyszedłem z kina ze ściśniętym gardłem. Najnowszy film nagradzanego już kilkakrotnie w Cannes - za „Białą wstążkę”, „Ukryte” czy „Pianistkę” - Austriaka Michaela Hanekego jest dla mnie arcydziełem.

Barbara Hollender: *Powroty laureatów („Rzeczpospolita”)*

Dotychczas Haneke zgłębiał te bardziej mroczne zakamarki ludzkiej duszy, badał uważnie ludzkie wady, z niemal dokumentalną sprawnością i bez taryfy ulgowej – tworzył dzieła surowe, bezpośrednie i niewygodne, często posuwając się także do bardziej radykalnych zagrań. Tym razem twórca „Pianistki” zmierzył się z filmowym opisaniem emocji ze wszech miar pozytywnej, nieskazitelnej, niemal idealnej. (...).

Udaje mu się dotknąć sedna miłości, bez uciekania w ckliwość i tani sentymentalizm prezentuje nam parę ludzi, którzy się po prostu kochają i są właściwie jednością, a ciężkie chwile jakie przyszło im przeżyć są niejako ukoronowaniem całego ich wspólnego życia. „Miłość” to obraz, który w dość niesłychany sposób łączy w sobie dostojne piękno z niepokojącym chłodem, miłość z dotkliwym cierpieniem. Gdyby ten temat podjął jakiś bardziej konwencjonalny i mainstreamowy twórca to mielibyśmy do czynienia z wyciskaczem łez, a w przypadku Hanekego otrzymujemy studium miłości w jej ostatniej fazie przywodzące na myśl filmy Ingmara Bergmana. (...). „Miłość” nie jest filmem, który zostawi widza obojętnym.

Przemysław Dobrzyński, Onet.pl

Gdy Michael Haneke tytułuje swój obraz „Miłość”, od razu nabieram podejrzeń, że będzie to film od początku do końca przesiąknięty cynizmem. Nic bardziej błędnego. Tym razem Mistrz (akurat jego trudno nazywać inaczej) opowiada o prawdziwym, całkowitym oddaniu drugiej osobie. O długim życiu pełnym zrozumienia, czułości i wspólnego pokonywania problemów. (...). Ten film, mały jeśli chodzi o skalę realizacji (jedno mieszkanie jako dekoracja, troje bohaterów), pod względem filozoficznym jest projektem szalenie ambitnym. Niewielu poza Haneke mógł on się udać. Twórca ni mniej, ni więcej tylko stawia widza twarzą w twarz z najbardziej podstawowym zagadnieniem egzystencji. (...). Cały film jest pozornie bardzo prosty, niesamowicie zdyscyplinowany (ale czego innego można się spodziewać po Haneke?), a efekt - piorunujący.

Malwina Grochowska, filmweb.pl

Zachwycają precyzyjna, chłodna kompozycja kadrów, spójność historii, nienachalna symbolika i mistrzowskie prowadzenie aktorów. Pozycja obowiązkowa nie tylko dla koneserów.

Michał Zygmunt, *„Krytyka Polityczna”*

WYWIAD Z REŻYSEREM

Dlaczego postanowił Pan zmierzyć się z tak unikany w kinie tematem, jakim jest cierpienie ludzi starszych?

Nigdy w swoich filmach nie chcę zajmować się „słusznymi” tematami. Po prostu kiedy osiąga się pewien wiek, to automatycznie trzeba skonfrontować się z cierpieniem osób, które kochasz: rodziców, dziadków. To było dla mnie podstawą tego projektu, a nie potrzeba powiedzenia czegoś o sprawach społecznych.

Dlaczego zdecydował się Pan nakręcić film, w którym bohaterowie ukryci są przed światem za zamkniętymi drzwiami?

Nie chciałem robić filmu o społeczeństwie, w którym oglądalibyśmy szpitale i wszystko to, co wiąże się ze starością, a pokazywane było w kinie i telewizji tysiące razy. Także dlatego, że tematem tego filmu jest zachowanie pojedynczych ludzi. Także formalnie dla mnie to lepsze rozwiązanie. Jeśli temat pozwala ci zostać w jednym miejscu, tym lepiej. Bardzo się cieszę, że udało mi się zrealizować tak prosty film.

W „Miłości” bardzo ważną rolę odgrywa warstwa dźwiękowa.

Tym co interesuje mnie w kinie są emocje, staram się je oddać jak najwierniej. Dlatego częściej na planie posługuję się uchem a nie okiem, bo w głosie natychmiast słyhać, czy emocja jest prawdziwa. Kiedy głównie patrzysz nie jest tak łatwo wychwycić fałsz.

Czy aktorzy odczuwają cierpienie na planie Pana filmów?

Staram się tworzyć w możliwie najsprawniejszy sposób. Na planie filmowym nie musi być smutno, jeśli kręci się tragedię, to dość romantyczne i naiwne spojrzenie na proces powstawania filmu. A jeśli chodzi o aktorów to nie ich cierpienie jest ważne tylko koncentracja.

Powiedział Pan, że inspiracją do nakręcenia „Miłości” były osobiste przeżycia. Czy podjął się Pan tego wyzwania również dlatego, że temat starości rzadko pokazywany jest w kinie w sposób szczerzy i bezpośredni?

Mam wrażenie, że ten temat traktowany jest często jako sprawa polityczna – było już kilka filmów i seriali telewizyjnych, które pokazywały los osób starszych właśnie z takiej perspektywy. Ja nie robiłem swojego filmu z myślą, że opowiadam o ważnej sprawie, choć ona oczywiście taka jest. Kręcę filmy, bo jakaś sytuacja dotyka mnie w szczególny sposób, zmusza do myślenia, a potem do twórczej refleksji. Wydaje mi się, że zadaniem sztuki jest skonfrontować nas z rzeczami, które w przemyśle rozrywkowym zamiata się pod dywan.

Czy dialogi pisał Pan, mając tych konkretnych aktorów - gigantów francuskiego kina – na myśli?

Napisałem ten scenariusz dla Jeana-Louisa Trintignanta. Zawsze go podziwiałem i chciałem kiedyś razem z nim pracować. Pozostawało tylko znaleźć odpowiednią dla niego rolę. To był warunek konieczny, żeby Trintignant się zaangażował. A ja bez niego nie zrobiłbym tego filmu. Tylko on wręcz promieniuje ciepłem, którego potrzebowałem.

Z kolei jako młody człowiek byłem zauroczony Emmanuelle Rivą w „Hiroshima moja miłość”, ale

potem straciłem ją z oczu. Kiedy przyszedł czas, by obsadzić żeńską rolę w „Miłości” zrobiliśmy przesłuchania, na które zaprosiliśmy wszystkie francuskie aktorki z interesującej nas grupy wiekowej. Od samego początku moją faworytką była Emmanuelle Riva. Nie tylko dlatego, że jest świetną aktorką, ale także dlatego, że razem z Jeanem-Louisem Trintignantem tworzyli bardzo atrakcyjną i wiarygodną parę.

Trintignant opisał Pana jako wymagającego reżysera, żartował nawet, że w jednej ze scen reżyserował Pan gołębia. Tymczasem Isabelle Huppert, z którą stale Pan współpracuje, twierdzi że praca z Panem nie jest szczególnie trudna. A czy Pan sam uważa, że dużo wymaga od aktorów?

Ponieważ jestem autorem scenariuszy do moich filmów, to dokładnie wiem, czego szukam. To prawda, że potrafię być uparty i wymagający, żeby osiągnąć to czego chcę. Ale uczuciami, które towarzyszą mi w pracy są także cierpliwość i miłość. Kocham aktorów - moi rodzice byli aktorami - i praca z nimi jest najprzyjemniejszym aspektem robienia filmu. Istotne jest to, żeby oni czuli się chronieni i pewni, że nie zostaną zdradzeni. Kiedy uda ci się stworzyć atmosferę zaufania aktorzy zrobią wszystko, by cię zadowolić.

Można mieć dyktatorskie zapędy w pracy z aktorami, ale oni to odczują i widać to będzie w sposobie, w jaki grają. Można też prowadzić ich tak, by podzielali twoją opinię i grali jakby były to ich własne przekonania. To kwestia bycia odpowiednio zdeterminowanym i przekonywającym. Ja nazwałbym się reżyserem bardzo technicznym. Mówię aktorom: „wchodzisz, siadasz, pijesz kawę, patrzysz tutaj, mówisz kwestię”. Próbuje z włączonymi kamerami i jeśli nie wychodzi, to poprawiamy dopóki się nie uda. To bardzo proste.

Dlaczego zdecydował się Pan umieścić prawie całą akcję filmu w mieszkaniu pary głównych bohaterów?

Kiedy decydujesz się stawić czoła tak trudnemu tematowi, musisz znaleźć formę, która by mu odpowiadała. Egzystencja osób starszych i chorych ogranicza się do czterech ścian, w których żyją. Wydawało mi się dramaturgicznie uzasadnione sięgnięcie po klasyczną jedność miejsca, czasu i akcji. Zrobienie filmu z dwójką aktorów w jednej scenografii, który utrzymywałby uwagę widzów jest trudnym zadaniem. Ale podobało mi się to wyzwanie i jeśli mi się udało, mogę się tylko cieszyć.

To mieszkanie, które powstało w studio, również staje się bohaterem. Mówi bardzo wiele o wspólnym życiu tej pary.

Ta przestrzeń wzorowana była na mieszkaniu moich rodziców. Ale konieczne były pewne zmiany, w końcu ja jestem z Wiednia, a akcja filmu dzieje się w Paryżu. I dlatego na przykład zamiast mebli Biedermeierowskich są rzeczy w bardziej francuskim stylu.

Żeby uniknąć nieporozumień chciałbym jednak podkreślić, że inspiracją i motywacją do zrealizowania tego filmu nie byli moi rodzice tylko ktoś zupełnie inny, choć również mi bliski. Wykorzystałem natomiast ich mieszkanie, bo kiedy pisze się scenariusz dobrze jest mieć w głowie dokładną geografii przestrzeni. To nasuwa wiele przydatnych rozwiązań. W tym przypadku to, że wiedziałem jaka jest odległość od sypialni do kuchni pozwoliła mi wyobrazić sobie, co aktorzy powinni robić, co może się w niej wydarzyć.

Czy zaskoczyło Pana ciepłe przyjęcie „Miłości”? Niektóre poprzednie Pana filmy traktujące o trudnych tematach budziły reakcje bardziej...

... agresywne? [śmiech]. Mam nadzieję, że każdy mój kolejny obraz pokazuje trochę inną moją stronę. Reakcja publiczności na ten film wynika ze świadomości tego, że wszystkich nas to spotka i będziemy musieli się jakoś z tym zmierzyć. Jestem przekonany, że temat jest tu decydujący, bo nie wydaje mi się, żebym to ja mądrzał bądź uspokajał się z wiekiem.

TWÓRCA FILMU

Michael Haneke

Urodził się w 1942 roku w Monachium w Niemczech. Studiował filozofię i psychologię, a ukończył wydział teatralny na Uniwersytecie Wiedeńskim. Pod koniec lat 60. rozpoczął pracę dla telewizji niemieckiej, a od 1970 roku jest niezależnym scenarzystą i reżyserem, także teatralnym. Wystawiał spektakle m.in. w teatrach w Wiedniu, Berlinie, Monachium, Stuttgarcie, Düsseldorfie, Frankfurtie i Hamburgu.

Z kolei za swoje filmy Haneke nagradzany jest od prawie ćwierć wieku. Już jego pełnometrażowy debiut „Siódmy kontynent” z 1989 roku zdobył nagrodę na festiwalu w Locarno, a każdy kolejny obraz przynosił mu prestiżowe wyróżnienia. Największym przełomem okazał się jednak film „Funny Games”, którego premiera miała miejsce na festiwalu w Cannes w 1997 roku. Bezkompromisowe dzieło zszokowało publiczność na całym świecie, a Haneke stał się jednym z najgłośniejszych współczesnych twórców kina.

Każdy jego kolejny film debiutował w Cannes: w 2000 roku „Kod nieznan” (otrzymał wtedy nagrodę Jury Ekumenicznego), w 2001 „Pianistka”(Grand Prix, nagrody za kreacje Isabelle Huppert i Benoît Magimela), w 2005 roku thriller „Ukryte” (nagroda za reżyserię, FIPRESCI oraz Jury Ekumenicznego), w 2009 „Biała wstążka”, która w końcu przyniosła Hanekemu pierwszą Złotą Palmę. Drugą otrzymał w tym roku za „Miłość”.

WYBRANA FILMOGRAFIA

2012 - Miłość / Amour

2009 - Biała wstążka / Das Weiße Band

2007 - Funny Games U.S.

2005 - Ukryte / Caché

2003 - Czas wilka / Le Temps du loup

2001 - Pianistka / La Pianiste

2000 - Kod nieznan / Code inconnu

1997 - Funny Games

1995 - Lumiere i spółka / Lumière et compagnie (epizod)

1994 - 71 fragmentów / 71 Fragmente einer Chronologie des Zufalls

1992 - Benny's Video

1989 - Siódmy kontynent / Der Siebente Kontinent